

Odeprzeć antykobieca nawałnicę – 1

18 kwietnia 2016

Spór na temat możliwości przerywania ciąży rozgorzał na nowo. Wiele tzw. środowisk „pro-life” wytacza argumenty, które rzekomo są niepodważalne nie tylko na gruncie religijnym, ale i biologicznym, medycznym, a także w kontekście prawa międzynarodowego. Przyjrzyjmy się bliżej „dowodom”, które mają przekonać społeczeństwo do całkowitego zakazu aborcji.

ABORCJA = MORDERSTWO

Klasyczne rozumowanie środowisk anti-choice bazuje na pozornym sylogizmie, przytoczonym już przez M.A. Warren w 1973 r., mianowicie:

- jest złym czynem zabijanie niewinnych ludzi,
- płody to niewinni ludzie, ergo,
- „zabijanie płodów” jest złem[1].

Rozumowanie to jest błędne z perspektywy logicznej. To klasyczny przykład ekwiwokacji – użycie wyrażenia potencjalnie wieloznacznego, obejmującego dwie różne definicje. Punkt b) powyższego sylogizmu odnosi się do nauk stricte biologicznych – zarodek i płód są ludźmi, tzn. posiadają ludzki materiał genetyczny. Punkt a) z kolei odnosi się do rozumienia człowieka jako osoby, koncepcji filozoficznej czy bioetycznej. Gdy używamy zwrotu człowiek, nie odnosimy się do DNA, lecz do konkretnych atrybutów.

O jakich cechach osoby mowa? Nie czas i miejsce na pełną filozoficzną refleksję na temat definicji osoby, kilka kwestii jest jednak fundamentalnych. I znów, odwołując się do M.A. Warren za takie atrybuty można uznać:

- świadomość odnośnie zdarzeń zewnętrznych, a także myśli i emocji; odczuwanie bólu.
- obecność przemyśleń i samoświadomości,
- aktywność bazująca na woli – tzn. nie taka, która uzależniona jest jedynie od popędów, przymusu zewnętrznego czy genów.[2]

Czy zatem zarodek i płód spełniają definicję osoby? Cóż, można w to wierzyć – każdy ma prawo do własnych przekonań religijnych. Bazując jednak na obserwacji rozwoju mózgowia płodu, a także fal mózgowych, jesteśmy w stanie wyznaczyć granicę, do której nie może być mowy o świadomości, odczuwaniu bólu, a co dopiero wyższych funkcjach psychicznych, jak myślenie. Raport na ten temat opublikowało „Royal College of Obstetricians and Gynecologists”[3], w którym stwierdzono, iż do 24 tygodnia ciąży jest widoczne, że połączenia nerwowe z korą są nierozwinięte, co z kolei wskazuje na stan stałego braku przytomności, przypominający narkozę. Martin H. Johnson w swoich badaniach neurobiologicznych wskazuje kluczowość wykształcenia odpowiednich połączeń wzgórzowo-korowych, co ma miejsce ok. 26 tygodnia ciąży[4].

Z pewnością nie ma jednej granicy, a próba jej stawiania ma zawsze charakter arbitralny. Wiedzą o tym i działacze ruchów anti-choice – „domagając” się często wskazania „granicy człowieczeństwa”, by na zasadzie nieudolnego *reductio ad absurdum* sprowadzić wszystko do momentu zapłodnienia. Jest to wygodny paradoks, podobny do paradoksu stosu – „jaką najmniejszą liczbę ziaren można nazwać stosem ziaren?”. W przypadku koncepcji osoby odpowiedzią jest słowo-klucz: to proces stawiania się człowiekiem (w rozumieniu moralnym).

Podsumowując pokrótce punkt pierwszy: zapłodnienie to kwestia biologii i medycyny, człowieczeństwo to domena filozofii i bioetyki, z kolei „chwila poczęcia” to dziedzina teologiczna.[5]

MOMENT POŁĄCZENIA SIĘ PLEMNIKA I KOMÓRKI JAJOWEJ TO POCZĄTEK ŻYCIA LUDZKIEGO

Przedstawiciele ruchów anti-choice, a także rzecznicy kościoła rzymskokatolickiego uwielbiają powoływać się na powyższy argument jako „niezbity fakt medyczny”. Pomijając koncepcję osoby, o czym pisałem wyżej, nawet w kwestii samego materiału genetycznego należałoby powyższe stwierdzenie doprecyzować. Po pierwsze, proces zapłodnienia to nie jest „moment” – samo zjawisko może trwać ponad dobę, gdyż jest wieloetapowe. Od dotarcia plemnika do komórki jajowej do połączenia się materiału genetycznego długa droga.

To wiedza na poziomie szkoły średniej. Wpierw przecież musi dojść do pokonania warstwy komórek folikularnych, reakcji akrosomalnej, blokady polispermii (reakcji korowej). Aktywacja komórki jajowej prowadzi dopiero do dokończenia II podziału meiotycznego, wreszcie komplety chromosomów rodzicielskich zaczynają funkcjonować wspólnie dopiero po pierwszym podziale mitotycznym (czyli nawet po 36 godzinach!)[6] – wcześniej możemy mówić jedynie o przedjądrach.

Poważniejszym problemem jest brak dopowiedzenia słowa „prawidłowe” w kontekście zapłodnienia. Bo przecież może dojść np. do zapłodnienia pustej komórki jajowej przez dwa plemniki (zaśniad groniasty całkowity) lub prawidłowego „jajeczka” także przez dwa plemniki (zaśniad groniasty częściowy). I taka wadliwa komórka zaczyna się rozwijać, nie mając możliwości nigdy stać się człowiekiem. A wykrycie zaśniadów następuje nierzadko dopiero w piątym miesiącu ciąży. Może mieć też poważne skutki zdrowotne.

Stosunkowo częstym argumentem jest też wykształcenie u płodu poszczególnych części ciała. „Dziecko ma już wykształcone nóżki/brwi/powieki/serduszko”. Mam nadzieję, że porównanie nie będzie zbyt brutalne, ale dość pospolity nowotwór zwany potworniakiem (rozwijający się z multipotencjalnych komórek płciowych) też może wykształcić skórę, włosy, a nawet zęby.

Czy jednak uznamy, że nowotwór ten wykazuje objawy człowieczeństwa i należy go chronić za wszelką cenę, nawet kosztem życia prawdziwej osoby (czego względem nawet wysoce wadliwych zarodków żądają zwolennicy nowego projektu ustawy)?

Co na to działacze „pro-life”? Nierzadko brną w otchłanie absurdu. Przykładem niech będzie Czesław Hoc, lekarz, obecnie eurodeputowany z ramienia PiS-u. Gdy profesor Kuczyński w 2014r. argumentował, że uznawanie momentu zapłodnienia za początek życia ludzkiego jest niezgodne z wiedzą medyczną, Hoc odparł: „A więc to pan, jako naukowiec, człowiek, lekarz, będzie decydował, kto jest człowiekiem, a kto nie, skreślając tego, kto jest WĄTŁYM człowiekiem?”[7] Nie wypada tego nawet komentować.

TO JEST POTENCJALNY CZŁOWIEK – ZARODEK MA NIEPOWTARZALNE DNA

Nawet gdy nasz potencjalny rozmówca anti-choice zgodzi się, że zarodek i płód to nie osoby, będzie próbował bronić swojego stanowiska (czy raczej stanowiska które mu wmówiono – „Pro-Prawo do Życia” przeprowadza specjalne treningi[8]) stwierdzając, iż przecież to będzie niepowtarzalny człowiek, jeśli tylko nikt go „nie zamorduje”. Cóż, takie sformułowanie jest błędne – wynika przede wszystkim z powszechnego niezrozumienia znaczenia informacji genetycznej.

Po pierwsze, nie uznajemy za „morderstwo” zniszczenie każdej komórki z ludzkim DNA – doprowadziłoby to nas do uznania za zabójstwo jakichkolwiek skaleczeń, zniszczeń żywych warstw skóry, etc. Argumentem kluczowym (i pozornie przeważającym) zdaje się tu „niepowtarzalność” materiału genetycznego. Racja, szansa identycznej kombinacji genów jest bliska zeru. Jednak komórkami ze zmienionym, nowym (zmutowanym) DNA są też np. komórki nowotworowe. To uzasadnienie upada.

Z pewnością potencjalny rozmówca odparłby (z dużą dozą pewności), że przecież komórka nowotworowa nie ma potencjału stania się w pełni funkcjonalną istotą ludzką.

To prawda. Niemniej jednak z samego faktu bycia komórka totipotencjalną komórka zarodkowa też nie jest „zmuszona” do przeobrażenia się w urocze, różowe niemowlę. Prawidłową ekspresję genów warunkuje wiele czynników środowiskowo-chemicznych. Jak sama nazwa wskazuje, komórka taka może przekształcić się w dokładnie wszystko, w zależności od tego, jak zostanie pokierowana – może stać się zarodkiem, może stać się dwoma zarodkami, może się w żaden sposób nie rozwinąć i zostać usunięta z organizmu, ba! człowiek jest w stanie z niej wyhodować dowolną tkankę czy organ.

Należy uświadomić sobie, że informacja genetyczna to nie jest żaden plan budowy organizmu. Jeżeli musimy pozostać przy tak kolokwialnych porównaniach, już lepszym (aczkolwiek dalej nie do końca mnie satysfakcjonującym) porównaniem byłby przepis kuchenny – pewna forma czynności, które każda komórka musi wykonywać, w zależności m.in. od środowiska chemicznego. To zapis nukleotydów (w „języku” kodu genetycznego), warunkujący sekwencję aminokwasów, które z kolei będą częściami budulcowymi białek, m. in. enzymów. Zarodek różni się od ciasta tym, że w tym przypadku nie ma żadnego stwórcy – cały porządek i organizacja – wyłania się jako produkt uboczny reguł, które działają w skali lokalnej, tyle, że działają nieustannie i niezmiennie. Dezaktywacja i inaktywacja konkretnych genów zależy z kolei od kaskady innych genów i białek, włączających i wyłączających ich aktywność. Odnosząc się do analogii Richarda Dawkinsa, nie ma powodu, by bronić istnienia origami, przez uznawania za święte reguł jego tworzenia.[9]

CIĄG DALSZY NASTĄPI

Autorstwo: Tomasz Grzyb

Źródło: Rownosc.info.pl

PRZYPISY

[1] Warren M.A., „On the moral and legal status of abortion”,

<http://www.douglasficek.com/teaching/phil-2222/warren.pdf>

[2] Ibidem.

[3]

<http://www.theguardian.com/lifeandstyle/2010/jun/25/human-foetus-no-pain-24-weeks>

[4] Johnson M.H., Everitt B.J., „Essential reproduction”.

[5] Przy okazji, polecam serdecznie tekst Wojciecha Orlińskiego:

<http://wyborcza.pl/duzyformat/1,151492,19910757,konstruktywnie-o-aborcji-czyli-wspomnienia-redaktora-orlinski.html>

[6] Campbell N.A., „Biologia”.

[7] Relacja Stowarzyszenia „Nasz Bocian”:
<https://www.facebook.com/Stowarzyszenie.Nasz.Bocian/posts/10152916007863342>

[8] Link zgłoszeniowy tu:
http://www.stopaborcji.pl/dolacz_do_nas/kursy-dla-proliferow/

[9] W celu dokładnego zrozumienia znaczenia DNA (dla laika), polecam: Dawkins R., „Najwspanialsze widowisko świata. Świadectwa ewolucji”, rozdział VIII („Tobie to zajęło dziewięć miesięcy!”).